

Marzanna Morozewicz

## Drobna dramatyczność utraty

**Wrzesień 1989.** Pierwsze spotkanie. Jestem studentką i mam tremę. Jolanta Brach-Czaina przyjmuje mnie na roczny staż w kierowanym przez siebie Zakładzie Wychowania Estetycznego (później Zakładzie Kulturoznawstwa) na Wydziale Pedagogiki i Psychologii (później Wydziale Nauk o Edukacji) Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku (później Uniwersytetu w Białymstoku). Od razu chce zobaczyć moje prace. Przygotowuję miniwystawę kilku kolaży w dwóch ciasnych pokojach Jej Zakładu. Ekspozycja trwa długo, kilka miesięcy... Jolanta Brach-Czaina uważnie się przygląda. Kolażom i mnie.

**Grudzień 1995.** Moja pierwsza duża wystawa indywidualna w Galerii Arsenał w Białymstoku. Jolanta Brach-Czaina pojawia się na wernisażu. Czuję się wyróżniona i onieśmielona... Przenikliwie patrzy na obrazy. Podchodzi bardzo blisko. Jest nimi zaskoczona, zaciekawiona, rozbawiona. I zadowolona.

**Marzec 1997.** Maluję obrazy, a Ona regularnie je ogląda/śledzi w mojej piwnicznej białostockiej pracowni. Postanawia zakupić

jeden i zawiesić na ścianie pokoju w swoim Zakładzie Kulturoznawstwa na Uniwersytecie. Prowokacyjnie, bo płótno zdecydowanie nie jest w typie „gabinetowym”. Za jakiś czas reprodukcja tego samego obrazu trafia na okładkę książki pod jej redakcją: *Od kobiety do mężczyzny i z powrotem. Rozważania o płci w kulturze*.

**Maj 1997.** Proszę Ją o zgodę na udostępnienie dwóch fragmentów *Szczelin istnienia*, rozdziałów *Otwarcie* i *Wnikanie*. Chcę je zacytować w katalogu do wystawy indywidualnej w Galerii nad Wisłą w Toruniu. Wyraża zgodę, ale nie od razu. Ostrożnie zwleka.

**Październik 2001.** Proszę Jolantę Brach-Czainę, by napisała tekst towarzyszący mojej wystawie *Łuski* w Galerii XX1 w Warszawie. Długo zastanawia się. Najpierw odmawia, potem się zgadza, znów zmienia zdanie, ale w końcu pisze. Później ten sam esej zatytułowany *Łuski-maski* ukazuje się w *Błonach umysłu*: „Więc chyba lepiej zdać się na odciski, na maski zdejmowane z brzucha, pośladków czy karku. [...] Można by w pęki linii wiązać ukryte bądź widoczne

szramy i zapisywać miny fragmentów ciała. Jego radosne okrzyki, łagodne wahania i gniew”.

**Grudzień 2003.** Korespondencja mailowa. Ja: „Jolu, wszystkiego dobrego w 2004 roku! Oby Twój Anioł Stróż nigdy nie złamał skrzydła...”. Brach-Czaina: „Marzenko, co do Anioła, to spisał się znakomicie. Dwa dni temu szłam ulicą Chmielną i zobaczyłam mały sklepik z szyldem »Projektanci polscy«. Że zwróciłam uwagę na ten szyld i że mnie zainteresował, to już było coś. Ale ja posunęłam się aż do tego, że weszłam do środka i kupiłam sobie aksamitny, czarny, żakieto-płaszcz. Wysłałam na ulicę i nagle zdałam sobie sprawę, że właśnie opuściła mnie depresja. Ściskam Cię i niech w 2004 nadal rozkwitają róże!”.

**Grudzień 2004.** Brach-Czaina kupuje mój *Wieniec* z cyklu *Rosarium*. Zawiesza go na ścianie w swoim warszawskim mieszkaniu z oknami bez zasłon i firanek, obok kameralnego *Jasnego błękitu z poprzeczną pręgą* oraz dwóch lusek: *Bombki/pępka* i *Granatowej twarzy*.

**Grudzień 2008.** Wystawa fotografii *Martwe natury* w Galerii Arsenal w Białymstoku. Brach-Czaina pisze w mailu: „Od razu Ci powiem, że ten projekt ma atmosferę. Bardzo podobają mi się te ludzkie ślady, na których jest drobna dramatyczność utraty...”.

**16 marca 2021.** Anioł Stróż złamał skrzydło.

23 marca 2021



*Wieniec* z cyklu *Rosarium*, 2003, zakupiony przez Jolanę Brach-Czainę w 2004 roku.

Fot. Jan Gryka